

opinia nr 35
krakowska

PISMO II OBSZARU KONFEDERACJI
POLSKI NIEPODLEGŁEJ



KRAKÓW 1987

Drodzy Czytelnicy
Niech Święta Bożego Narodzenia
nptyną, pod znakiem wzajemnej
życzliwości, zrozumienia i pojednania
w imię wspólnych celów.

W Nowym 1988 Roku dołósimy
starani, by przybliżyć obywateli, Wolności
i Niepodległości

Tego życzy nam wszystkim
i Polsce

Redakcja

W numerze :

Andrzej Szomański nie żyje	1
Leszek Moczulski o aktualnej sytuacji w kraju	2
Oświadczenie "Kultury"	4
Suwerenność	5
Prawda jest tylko jedna	7
Liberałowie i twardogłowi	9
Nagroda Nobla dla Josifa Brodskiego	10
Co mówią świadkowie ?	13
Ratujmy nasze dzieci !	14
W obronie praw człowieka	16
Smierć na placu Zgody	17
Przyczynek do dyskusji o stosunkach polsko - ukraińskich	19
Czego drukować nie wolno ?	23
Z kroniki obszaru	25

Numer zamknięto 17 listopada 1987 roku

Andrzej Szomański nie żyje

Dnia 5 listopada 1987 roku w Warszawie przed kościołem św. Karola Boromeusza, około godziny 13.30, zaczęli się gromadzić ludzie, jak zwykle przed Mszą żałobną z okazji pogrzebu. Pogrzeb jednak, jaki miał się odbyć w tym dniu nie był zwykłym pogrzebem.

Na rękawach gromadzących się osób widać było białe-czerwone opaski z literami KPN, rozwijano szarfy z napisami "Od Konfederacji Polski Niepodległej", chorągwie KPN, wyjmowano z pokrowców sztandary. O godzinie 14.00 rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana.

W trumnie przed ołtarzem spoczywał Andrzej Szomański, historyk, jeden z założycieli Konfederacji Polski Niepodległej, a w ostatnich latach członek Rady Politycznej KPN i najbliższy współpracownik Leszka Moczulskiego. Warto przy trumnie pełnili działacze KPN i Solidarności; m.in. Leszek Moczulski i Seweryn Jaworski /przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" w Hucie Warszawa/.

Życie Andrzeja Szomańskiego od lat dziecięcych było życiem żołnierza. Najpierw Szare Szeregi, potem w wieku 14 lat udział w Powstaniu Warszawskim. Po tzw. "wyzwoleniu" służba w zbrojnym podziemiu na Podhalu i konspiracja do roku 1950 czyli do chwili aresztowania. Następnie śledztwo i pięcioletni pobyt w więzieniu, które zniszczyło już w młodości jego zdrowie. Następne lata to dalsza praca w konspiracji już niebrojnej, która zakończył w Konfederacji Polski Niepodległej. Skazany w II procesie KPN - wyrok przyjął z uśmiechem. Z więzienia został zwolniony we wrześniu 1986 roku. Zmarł nagle 30 października, w wieku 57 lat.

Andrzej Szomański został pochowany na cmentarzu wojskowym. W pobliżu grobów żołnierzy z wojny bolszewickiej, spoczął żołnierz, który w swojej 43 letniej służbie tylko przez kilka miesięcy nosił mundur.

W kondukcje niesiono wieńce od wszystkich obszarów KPN. Były poczty sztandarowe "Solidarności" Huty Warszawa i Duszpasterstwa przy kościele księdza Ponieśuszki z Żoliborza, niesiono chorągwie KPN.

Nad grobem przemawiali dwaj księża, Leszek Moczulski, Seweryn Jaworski, żołnierz AK, współtowarzysz Andrzeja z więzienia w Strzelcach Opolskich. Mówcy w swoich wystąpieniach przekazali zebranym życiorys Andrzeja Szomańskiego. Mówiąc o działalności zmarłego w latach poprzedzających powstanie onozycji lat siedemdziesiątych, Leszek Moczulski podkreślił, że Andrzej działając przeciwko władzom komunistycznym, pozbawiony był nawet arobaty ze strony społeczeństwa nie rozumiejącego swojego zniewolenia. Powiedział również, że obecnie Polska jest inna, jest to Polska która powstała z kolan, świadoma swych celów, zrzucająca kajdany rosyjskie i komunistyczne. Seweryn Jaworski powiedział, że późno poznał Szomańskiego, bo dopiero w okresie Solidarności na terenie kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, ale kontakty z Andrzejem i KPN były natchnieniem dla Solidarności na terenie Warszawy. Przemówienie swoje Jaworski zakończył okrzykiem: "Niech żyje Konfederacja Polski Niepodległej".

Uroczystości pogrzebowe zakończyły się odśpiewaniem I Brygady w całkowitych ciemnościach, rozjaśnionych tylko światłem płonących zniczy.

Tak w jesienny smutny wieczór pożegnaliśmy Andrzeja Szomańskiego. On już odpoczywa w pokoju.

Leszek Moczulski o aktualnej sytuacji w kraju

Przebywający w Krakowie Przewodniczący KPN Leszek Moczulski na spotkaniu publicznym w dniu 7 listopada 1987 r. omówił aktualną sytuację w kraju. Nawiązał do swojego wystąpienia sprzed roku, gdy na tej samej sali mówił o perspektywach rozwoju sytuacji w kraju. Wysłunięte wówczas hipotezy stały się, lub stają obecnie faktem. Przypomniał, że wówczas mówił o niemożności stosowania przez władze represji. Czas wykazał słuszność tego stwierdzenia. Na przestrzeni ostatniego roku rzeczywistość nie było poważniejszych represji. W więzieniach przybyło jedynie 2 lub 3 więźniów politycznych. Stosowane obecnie represje są łagodniejsze niż przed sierpniem 1980 roku. Obserwuje się wyraźną zmianę. Od jesieni ub. r. powstają jawne struktury Solidarności na szczeblu regionalnym i centralnym. Ci sami ludzie, którzy przed sześciu laty wysyłali na ulice czołgi, w 1970 roku kazali strzelać do robotników, a w latach stalinowskich mordowali naród - teraz w telewizji prezentują nabożeństwa, groby obrońców Warszawy z 1920 roku i pomnik ofiar katyńskich na Powązkach. I są to ci sami ludzie, którzy jeszcze niedawno utożsamiali się z tymi, którzy szczyli stalinowski terror. Obserwujemy więc - stwierdził Leszek Moczulski - agonię ludzi sprawujących władzę w PRL i jest to agonja bez godności. Wszystkie te zmiany są - jego zdaniem - wynikiem presji wywieranej na władze zarówno przez naród jak i Zachód.

Następnie przypomniał, że niedawno, na tej samej sali rozważał możliwość interwencji sowieckiej i powiedział wówczas, że jest ona mało prawdopodobna. Obecnie uważa, że jest ona nieprawdopodobna. Jak bowiem można obawiać się i wierzyć w możliwość uderzenia na Polskę w sytuacji, gdy Gorbaczow potępił akcje przeciwko Węgrom i Czechosłowacji, a dziś rano przyjął z zadowoleniem list Dubczeka. Należy spodziewać się, że w niedługim czasie Husak będzie zmuszony dopuścić Dubczeka do władzy.

Zmiana te spowodowane są bardzo silną presją jaką Stany Zjednoczone wywierają na Europę Wschodnią. Rządy komunistyczne muszą się z tym liczyć gdyż potrzebne są im dolary. Np. Jugostawia dostaje w ostatnich latach pożyczki w wysokości 8 miliardów dolarów. Proporcjonalnie do liczby ludności Polska powinna otrzymać około 16 miliardów. Kontynuując tę myśl Leszek Moczulski stwierdził, że sytuacja w naszym kraju rozwija się zgodnie z żądaniem zarówno Banku Światowego jak i rządu USA. Ten ostatni postawił władzom PRL jako cel - sytuację sprzed grudnia 1981 roku. A więc: "Solidarność", wolna prasa związkowa, Niezależny Związek Studentów itd. Są to nasze postulaty sprzed 6 lat. Bank Światowy zażądał natomiast wprowadzenia w PRL warunków dla gospodarki kapitalistycznej.

Wszystko to uważane było za niemożliwe, a jednak stało się faktem. W oparciu o te żądania władze PRL opracowały program działań. Głównym wyznacznikiem takiego stanowiska jest potrzeba kredytów, bez których nastąpi zapaść gospodarcza. Zużyte masywnie przestaną pracować, staną fabryki, nastąpi bezrobocie, bieda, co w efekcie doprowadzi do wybuchu społecznego.

Można się zastanawiać czy władze opanują sytuację? Czy Jaruzelski i jego ekipa odpadną? W lutym bieżącego roku Jaruzelski przyjął wszystkie żądania banków zachodnich, co ogłosił "po cichu" na wiosnę. W październiku natomiast te same, uprzednio przyjęte żądania, zostały przedstawione jako II etap reformy gospodarczej. Jeżeli do końca pierwszego półrocza 1988 roku zostanie wprowadzony ten nowy model gospodarki, to w październiku 1988 Bank Światowy przyniesie ileś tam dolarów kredytu.

Reagan już na początku kadencji określił swoje stanowisko wobec Solidarności. Sprawa polska jest więc sprawą prestiżu Reagana jak również Busha. Zarówno Polska jak i "Solidarność" cieszą się w USA dużą sympatią - tak więc sukces w sprawie polskiej jest sukcesem wobec narodu amerykańskiego. Zwłaszcza dla Busha mogącego znaleźć się w glorii tego, który zmusił w Warszawie Jaruzelskiego do ustępstw.

Tak więc za pół roku możemy mieć w Polsce perestrojkę zgodną z wola USA. Pociągnie to za sobą straszne skoki cen i oby nie gorszą jeszcze od tego inflację. W tej sytuacji musi nastąpić powrót Solidarności i pluralizmu związkowego. "Solidarność" godzi się jednak czasami na ustępstwa. Można przewidywać, że w okresie pół roku zaczyna się negocjacje i sprawa nazwy związku, nazwy "Solidarność", będzie bardzo ważna. Jeżeli "Solidarność" zrezygnuje ze swojej nazwy to natychmiast powstanie po kilka związków zawodowych w każdym zakładzie pracy. Nie da to możliwości organizowania się na szczeblu regionalnym i centralnym i doprowadzi do osłabienia całego ruchu. Gdy "Solidarność" zwróciła się o zniesienie sankcji, Reagan był tym zaskoczony - obecnie, gdy upomina się o reaktywowanie związku, rezygnacja przywódców "Solidarności" z nazwy byłaby pociągnięciem fatalnym. W tym kierunku zresztą idą naciski władz na przedstawicieli "Solidarności". Jaruzelski stara się wymądrzować "Solidarność" i doprowadzić znów do tego, aby związki zawodowe stały się strukturą władzy. Wprawdzie te ewentualne drobne związki zawodowe mogą się znów połączyć i przywrócić nazwę "Solidarność". A zatem manewr władz się nie uda, mogą wygrać najwyżej jeden rok. Następnie Leszek Moczulski zwrócił uwagę, że opozycja nie powinna prosić władz o rozmowy i występować w roli petenta; większość bowiem żądań stawianych od grudnia 1981 roku została zrealizowana. Czy władzy uda się najbliższy manewr - zależy od opozycji. W każdym razie rezygnacja z nazwy "Solidarność" opóźni jedynie ostateczne rozwiązanie, a niczego po drodze nie poprawi.

W dalszym ciągu swojego wystąpienia Leszek Moczulski stwierdził, że efekty reformy będą widoczne za dwa lata, natomiast w ciągu pół roku nastąpią zmiany polityczne - głównie pluralizm związkowy. Rząd otoczył się ekipą doradców, których organizacja jest lepsza niż klasyczny więzienny. I tak tegie głowy wymyśliły pytania do referendum. Potrzebne są bowiem informacje o społeczeństwie. To jest próba. Zostają w domu czy idą? Boją się, czy nie? Same natomiast wyniki referendum są dla władz zupełnie nieważne.

Na zakończenie przewodniczący KPN powiedział, że gra polityczna zaczyna się po referendum. Pierwsza faza zmian nastąpi w ciągu pół roku i będą to zmiany już istotne. Okres najbliższych 5 do 10 lat daje nam duże szanse. W tym czasie Związek Sowiecki nie może nam nic zrobić. Przez te kilka lat możemy być społeczeństwem silnym. Jeżeli natomiast uda się perestrojka to Rosja znów stanie się silna i groźna. Czas jest dla nas czynnikiem najważniejszym.

Oświadczenie „Kultury”

W lipcu bież. roku Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił przyznanie "Solidarności" na rok 1987 pomocy w wysokości jednego miliona dolarów. W sierpniu Lech Wałęsa powiadomił ofiarodawcę listem otwartym, że "Solidarność" postanowiła obecnie przeznaczyć całość tej sumy na cele socjalne. Zarówno tryb podjęcia tej decyzji, jak jej treść, budzą nasze istotne zastrzeżenia.

Przede wszystkim nie wiadomo, jaka instancja "Solidarności" ponosi za to odpowiedzialność: TKK? Tymczasowa Rada? Lech Wałęsa jako przewodniczący Związku? Doradcy Wałęsy? Naciski różnych emisariuszy Departamentu Stanu lub za takich się podających? Wymogi konspiracji nie tłumaczą tego przemilczenia. Skład TKK jest niejawny, a Lech Wałęsa i tak publicznie spróbuje i uzasadnia podjętą decyzję. Nie ma więc powodów, by jej autorzy pozostawali w ukryciu. Nie ma też powodów, by nie ujawnić dyskusji na ten temat, o ile miała miejsce, oraz argumentów, które przesądziły o zwycięstwie tego a nie innego stanowiska. Łączy się z tym inne pytanie na które brak odpowiedzi: jak to się stało, że decydowanie o przeznaczeniu sumy przyznanej przez Kongres trwało tak długo? Przecież uchwała Kongresu nie spada z nieba i było chyba dość czasu, by spokojnie przygotować się na jej przyjęcie.

Przejdźmy do treści. Stan ochrony zdrowia w PRL zaiste jest rozpaczliwy. Czy wynika z tego jednak, że należało przeznaczyć na ten cel całą otrzymaną sumę? Czy należało zrezygnować z możliwości zaspokojenia najbardziej palących potrzeb struktur "Solidarności", a zwłaszcza - poligrafii, aby utworzyć Fundusz Socjalny w wysokości akurat jednego miliona dolarów? Zresztą do tej chwili - połowa września - nie są znane dalsze losy tej inicjatywy.

Wszystko skłania zatem do przypuszczenia, że podejmując ją kierowano się nie tylko chęcią wykorzystania otrzymanej kwoty w sposób maksymalnie użyteczny lecz również dążeniem do pokazania rządowi PRL, iż bierze się pod uwagę jego opinie. Przy okazji zadowolono też Departament Stanu USA dla którego sprawa mianowania ambasadora w Warszawie jest - i zawsze była - ważniejsza od interesów "Solidarności", o co zresztą nie sposób mieć doń pretensji. Jeśli to przypuszczenie jest słuszne, są podstawy do głębokiego zaniepokojenia. Ale nawet gdyby okazało się bezzasadne, pozostawałby fakt podjęcia anonimowo decyzji niezrozumiałej i nieprzekonywującej w sprawie, której waga polityczna i finansowa jest chyba jasna dla każdego.

Propaganda oficjalna uważa, że wszelka pomoc zagraniczna dla "Solidarności" jest zła i upatruje w niej uzasadnienie dla swoich oszczerstw. W środowiskach opozycyjnych, a nawet na emigracji, nie brak niestety osób podatnych na działania tej propagandy. Trzeba zatem przypomnieć, że z pomocą zagranicznej, przeważnie amerykańskiej, korzystają wszystkie związki zawodowe skazane na nielegalność. W pomocy takiej nie ma zresztą nic złego, dopóki jest jawna i nie obwarowana żadnymi warunkami, i dopóki przyznają ją instytucje otoczone powszechnym szacunkiem. W danym przypadku wszystkie te warunki są spełnione. Co więcej, wniosek o uchwalenie pomocy dla "Solidarności" wyszedł nie od rządu USA ale od samych deputowanych, którzy reprezentowali po równi partie republikańską i demokratyczną, a jego uchwalenie w Senacie poprzedziła kampania na rzecz takiej uchwały prowadzona przez Kongres Polonii Amerykańskiej. Jest to więc najdosłowniejsza pomoc społeczeństwa amerykańskiego, a nie takiej czy innej agencji rządu.

Wreszcie, a nie jest to bez znaczenia, ta sama uchwała, która asygnuje milion dolarów na "Solidarność", przyznaje dziesięć milionów Fundacji Rolniczej Episkopatu Polski i na cele lecznicze. Wiadomo już, że te pieniądze zostały przyjęte; pewien wiceminister rządu PRL wypowiedział się nawet na temat sposobu, w jaki powinny być wydane. Nie jest to niespodzianką. Od 1982 roku rząd PRL przyjął łącznie kilkadziesiąt milionów dolarów pomocy uchwalonej przez Kongres Stanów Zjednoczonych. Dla rządu PRL amerykańskie pieniądze są dobre - gdy on je dostaje. Ale są złe, gdy dostaje je "Solidarność". Albowiem dla rządu PRL "Solidarność" pozostaje wrogiem numer jeden, toteż robi on wszystko, by ją zniszczyć. Działacze "Solidarności" winni robić zatem wszystko, by jej bronić. Wymóg to oczywisty i skromny. Fakt, że trzeba o tym przypominać świadczy, że zamęt polityczny w środowiskach opozycyjnych stał się prawdziwie groźnym niebezpieczeństwem.

Wałęsa w swoim oświadczeniu zapowiada stworzenie grupy roboczej, która miałaby zająć się zaprojektowaniem zużycia wspomnianego miliona dolarów na cele społeczne i zwraca się do TKK, TR, ogniw regionalnych i zakładowych "o przyjęcie z pomocą tej inicjatywie". Wydaje się, że byłoby właściwsze, żeby te wszystkie ognia były konsultowane przed podjęciem decyzji odrzucenia dotacji na samą "Solidarność".

Co należałoby teraz zrobić? - Należałoby przeprowadzić we wszystkich ogniwach regionalnych i zakładowych coś w rodzaju ankiety - plebiscytu, mającego na celu wyjaśnienie:

- Czy decyzja Wałęsy była słuszna?
- Przez kogo decyzja Wałęsy była zaaprobowana?
- Czy doradcy są na wysokości zadania i czy należycie spełniają swoje funkcje?
- Czy na skutek dekompozycji licznych struktur "Solidarności", jak TKK, Tymczasowa Rada etc., wszystkie ważniejsze decyzje nie powinny być zawczasu konsultowane przez wszystkie terenowe ognia "Solidarności"?

Taki plebiscyt może być w obecnej chwili przeprowadzony jedynie poprzez najważniejsze niezależne pisma i to jest ich obowiązkiem.

REDAKCJA

przedruk: Kultura Nr 10/481, Paryż 1987

Suwerenność

W różnych mniej lub bardziej oficjalnych wypowiedziach słowo "suwerenność" pojawia się w dwojakim odniesieniu. Pierwszym z tych odniesień jest Zachód, a szczególnie Stany Zjednoczone. Wówczas suwerenność podkreślana jest z wielką mocą, zapatem godnym lepszej /wschodniej/ sprawy. Taki czy inny rzecznik naszej suwerenności /zazwyczaj Rzecznik Rządu/ występuje wtedy nie w swej właściwej roli, lecz jako wyraziciel woli narodu. "Naród polski nie pozwoli by Stany Zjednoczone wtrącały się..." itp. itd. Jasne, że nie pozwoli. Partia może na nas liczyć.

Natomiast gdy chodzi o suwerenność w stosunku do Związku Radzieckiego, wówczas ton wypowiedzi jest odmienny, a i same wypowiedzi rzadsze. W takich wypadkach słowo "suwerenność" wypowiada się rzadko i jakby chyżkiem, jak zresztą każde kłamstwo. Wygląda to mniej więcej tak:

Dziennikarz: Czy przemiany w Związku Radzieckim mają wpływ na reformy w Polsce? /w domyśle: czy wam kazali?/.

Urban: Polska jest państwem suwerennym i sama rozwiązuje swoje problemy. Tym niemniej z wielką życzliwością patrzymy na przemiany zachodzące... cieszy nas życzliwość... itd.

Odmierność tonu nie powinna nikogo dziwić. Prędzej mogłoby dziwić, że słowo to wogóle pojawia się w odniesieniu do wschodniego sąsiada. Jeżeli przypominamy sobie przemówienia, te choćby sprzed lat kilkunastu, to dostreżemy znamienne różnice. Te niegdysiejsze mowy aż oczekiwały wiernopoddałości przyjaźni, przywoływaną na każdą okazję, bez względu na poruszany temat.

Czyż zatem przyjaźń i wola jej okazywania osłabły? Nie o to chyba chodzi. W takich czasach przywództwo partyjne zabiegało jedynie o przychylność władców Kremla, natomiast ze społeczeństwem, które pozostawało rozproszone nie musiało się niemal liczyć. Poza tym siermiężny model gospodarki w okresie gomółkowskim /ubogo, ale bez długów/ nie wymagał /jak to dziś ma miejsce/ strojenia min do zachodnich kredytodawców i wierzyteli.

Dzisiaj napomykać o polskiej suwerenności leży poniekąd w interesie samego Związku Radzieckiego, któremu wobec własnych wielkich kłopotów nie na rękę jest wizerunek tyrańca. A, że jest to tylko napomykanie i nie więcej, też ma swoje oczywiste przyczyny. Wszak w obrębie elity partyjnej zawsze mogą się znaleźć bardziej wierni i lojalni, o czym poucza przykład Węgier i Czechosłowacji.

Dzisiaj słowo "suwerenność" jest przede wszystkim elementem gry jaką władze prowadzą ze społeczeństwem. Mówi się o suwerenności, a także /znacznie częściej/ o pomocy, korzystanej współpracy, równoprawnym handlu, po to by dać społeczeństwu do zrozumienia, że wszelkie braki zarówno w demokracji jak i na sklepowych półkach spowodowane są ową współpracą, handlem itp., jednym słowem właśnie tym, że jesteście pozbawieni suwerenności.

Analogicznie w Związku Radzieckim, póki nie znaleziono wewnętrznego wroga i szkodnika, usiłowano wywołać w społeczeństwie przekonanie, że trudności wewnętrzne spowodowane są ciężarem pomocy dla państw satelickich.

Władze znajdują się między przystawionym młotem i kowadłem. Wobec Moskwy usiłują wywołać wrażenie, że są ekipą najbardziej wiarygodną i lojalną. Nie mogą sobie pozwolić na gesty niezależności w stylu takiego dzierżymordy jak Causescu. Natomiast w oczach społeczeństwa usiłują wyglądać na możliwie najbardziej "polskie" i "demokratyczne". I jedno i drugie ma swe źródło w fakcie istnienia zorganizowanej opozycji. Szczególną rolę w tej grze spełniają tzw. intelektualiści. Gdyby to było możliwe to zapewne władze, operując się na badaniach opinii publicznej dotyczącej prestiżu zawodowego, postawiłyby na czele księdza, lekarza i profesora. Gdzież te czasy szlachetnej prostoty, gdy czteroklasowi ministrowie swobodnie wędrowali z resortu rolnictwa do kultury /lub odwrotnie/, by w końcu napuwszy tu i tam wyładować na tzw. placówce! Dzisiaj intelektualiści / mowa nie o tych co pełnią funkcje partyjne byskawicznie zdobywają stopnie naukowe, lecz o tych co porzucili katedry dla stołków rządowych/ firmują właśnie ową polskość i demokrację. Oni to popychani jak rodzynki w cięście w politbiurze i różnych "ciałach" i komisjach służą za parawan prawdziwej polityki władz, która w swej istocie pozostaje niezmienna. Trzeba jasno powiedzieć: tak jak wśród tzw. intelektualistów nie brakuje zwykłych durni /patrz: zjazdy intelektualistów/, tak też nie brakuje zwykłych... no powiedzmy oportunistów. Trzeba też wypowiedzieć zasadę, którą można określić jako "penitencjarną": więzienie pozbawione strażników przestaje być więzieniem.

Światli humaniści i inni uczeni wszelkiej maści, którzy usiłują wzmóc społeczeństwu, że na ich miejsce czyhają prymitywni dogmatycy, są niczym innym jak strażnikami więzienia, co w zestawieniu z ich "humanizmem" i "uczonością" jest dla nich tym bardziej hańbiące.

Dość rozpowszechniony jest pogląd, że skoro z powodów, które określa się jako geopolityczne, pełna suwerenność jest niemożliwa, wobec tego należy ocalić jej szczytki tam gdzie to się da, a więc w kulturze, w postaci pewnych złagodzeń modelu gospodarczego itp. Dlatego, twierdzi się, konieczne jest by w aparacie partyjno-państwowym znaleźli się ludzie z tzw. śródek. Praktyka ostatnich lat wykazała, że pogląd ten /lansowany przez smychy zainteresowanych/ nie ma uzasadnienia. W istotnych sprawach ich głos, o ile wogóle go z siebie dobywają, jest ignorowany, natomiast niezależna i suwerenna kultura w postaci tzw. drugiego obiegu wydawniczego, wolnej prasy, prelekcji, wystaw odbywa się doskonale bez ich wstawiennictwa. /I na tej działce próbują podkreślać swe zasługi. Nie tak dawno min. Krawczuk powiedział, że władze nie będą zwalczać wydawnictw niezależnych. Pytanie: czy mogą?/ Natomiast ich rzeczywista, negatywna rola polega na mydleniu oczu opinii społecznej w kraju, na zachodzie, a tym samym na podtrzymywaniu słabnącego systemu.

Doprawdy lepiej byłoby /również dla owych intelektualistów/ gdyby polską suwerenność, taką jaką ona jest obecnie, pozostawić w rękach twardego dogmatyków.

Zeczer

Prawda jest tylko jedna

W ostatnim okresie do repertuaru dezinformacji władze komunistyczne włączyły usuwanie tzw. "białych plam" lub "białych kart" w stosunkach polsko - sowieckich /czytaj: zbrodni sowieckich, popełnionych na obywatelach polskich/. Lista ich jest długa i od 1956 r. problem ten powraca co jakiś czas, mniej więcej tak często jak kolejne kryzysy zmuszają władze do zabiegania o poparcie społeczeństwa.

Tym razem zaczęło się to 21 kwietnia 1987 r., gdy na spotkaniu w Moskwie Jaruzelski i Gorbaczow podjęli decyzje w tej sprawie. No, i zaczęli zapisywać te "białe karty" - coś bowiem innego można zrobić z "białą kartą". Na początek powołano specjalną komisję, aby zbadała sprawę - czyli to o czym wie każdy Polak. Mamy więc jeszcze jedną komisję więcej i jeszcze jedną szansę dla kilku osób z cenzurem naukowym, aby odkryli swe prawdziwe oblicze. Jakie ono będzie pokaże czas - komisja jeszcze pracuje.

Tymczasem propaganda komunistyczna nie traci czasu. Telewizja w dniu LWP pokazała nam składanie kwiatów na grobach oficerów polskich w Katyniu z komentarzem, że jak co roku kwiaty składa Ambasada PRL w Moskwie. Zamiast grobów - zobaczyliśmy pomnik i pomyłono nieco miejscowości. Pomyłono Katyn z Hatyniem, gdzie znajduje się pomnik ofiar faszyzmu, którym od lat Sowietci usiłują zmylić świat.

Naturalnie Urban też włączył się w tę nową "akcję". Na jednej z konferencji prasowych zapytany o wywózki obywateli polskich do Związku Radzieckiego w latach wojny, potrafił jedynie stwierdzić, że "większość z nich wróciła do kraju".

A jak wyglądała prawda o deportacjach? Dokładna liczba osób wywiezionych znana jest tylko Sowietom. Polskie źródła opierają się na danych szankunkowych i na ogół określa się tę liczbę, na 2 miliony. J.T. Gross we wstępie do książki "W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali..." /wyd. Aneka, Londyn 1983/ podaje, że w pierwszych dwóch latach wojny wywieziono ponad milion dwieście tysięcy osób. W tym 880 tysięcy wywieziono podczas czterech wielkich deportacji w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 roku oraz w czerwcu 1941 roku, około 150 tysięcy zmobilizowano do Armii czerwonej, 180 tysięcy wywieziono jako jeńców wojennych i około 20 tysięcy udało się tam dobrowolnie.

Z 880 tysięcy deportowanych połowa znalazła się w więzieniach i obozach, pozostałych zmuszono do osiedlenia się w różnych częściach Związku Sowieckiego. W grupie znalezionych było 250 tysięcy dzieci w wieku do 14 lat. Wśród osób wywożonych znaleźli się ludzie wszystkich grup społecznych i narodowościowych. Byli to wprawdzie głównie Polacy, ale również Żydzi /30% wywiezionych/ oraz Ukraińcy i Białorusini /20%. Najbardziej narażeni byli oczywiście ludzie zamocni, pracownicy państwowej i społecznej, jedną trzecią wywiezionych stanowili jednak małorolni chłopci. Cztery wielkie deportacje różniły się od siebie nie tylko porą roku ale i składem społecznym ludności.

Najstraszniejsza była pierwsza wywózka, która miała miejsce 10 lutego 1940 roku. Przy mrozie poniżej 30°, ludzie byli zabierani w nocy z domów przy czym dawano im 15 minut na ubranie się. W ciągu jednej nocy pustoszały całe wsie i miasteczka. Drugą podróż na Syberię podczas dużych mrozów, w towarowych wagonach pochłonęła wiele istnień ludzkich. Ludzie, a zwłaszcza dzieci zamazali podczas podróży. W lutym wywieziono głównie ludność wiejską: osadników, służbę leśną, policję, niższe warstwy urzędnicze, chłopów.

Następnej wywózki dokonano 13 kwietnia i objęła ona głównie rodziny poprzednio aresztowanych, a więc przede wszystkim kobiety i dzieci.

W czerwcu 1940 roku deportowano w pierwszym rzędzie uchodźców z zachodniej i centralnej Polski, w tym wielu Żydów. Ostatnią z czterech wielkich deportacji miała miejsce w tym roku w sierpniu 1941 r. na kilka dni przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej. Deportowano wówczas głównie tych, którzy nie przyjęli obywatelstwa sowieckiego oraz "pominiętych" przy poprzednich wywózkach.

Śmiertelność wśród zesłańców była ogromna. Już w czasie podróży, trwającej przeciętnie około miesiąca ginęło wielu. Tych, którzy zmarli wyrzucano przez okna lub palono w lokomotywach. Wstrząsające świadectwo dają dzieci, których relacje zebrane w uprzednio wspomnianej książce. W każdym wspomnieniu opisana jest śmierć co najmniej kilku bliskich osób /rodziców, rodzeństwa/.

Warto odnotować, że 12 czerwca 1942 roku ambasador polski zwrócił się do komisarza Wyszyńskiego o udzielenie zgody na ewakuację 50 tys. polskich dzieci-sierot. Wyszyński odmówił, uzasadniając decyzję trudnościami z transportem. Ostatecznie ewakuowano jedynie niespełna 20 tysięcy sierot.

Gdy mówi się o deportacjach, to na ogół ma się na myśli właśnie te cztery wielkie z 1940 i 1941 roku. Nie można jednak zapomnieć o jeszcze jednej - najtragiczniejszej z tragicznych. Deportacjach żołnierzy Armii Krajowej w latach 1944 - 1945. Ich liczbę określa się na 15 tysięcy. Piętnaście tysięcy najlepszych polskich synów! To czego nie zdążyli dokonać hitlerowcy - dokonali komuniści. Ci, których nie zdręzczone na gestapo lub w obozach koncentracyjnych, znaleźli się w ubeckich więzieniach. Mordowano ich na własnej ziemi i na tej obcej. A działo się to wszystko przy obojętności świata świętującego zwycięski koniec wojny. Niestety, również obojętności własnego narodu.

Nazywanie sowieckich zbrodni "białymi plamami", jest urąganiem pamięci tych wszystkich ofiar. Jeżeli mają to już być plamy, to są to czarne plamy, przesiąknięte krwią i cierpieniem 2 milionów obywateli polskich, spośród których kilkaset tysięcy zostało na zawsze na tej "nie ludzkiej ziemi", bez prawa do własnego grobu.

Prawda jest zawsze jedna - taka jest jej istota, nie ma półprawd i półśrodków. Aby cokolwiek wyjaśnić trzeba powiedzieć wszystko i do końca, inaczej narasta dalej kłamstwo i fałsz.

Grażyna Sęk

Liberałowie i twardogłowi

A także: pragmatycy i dogmatycy, skrzydło postępowe i konserwa. Jest taka zabawa: kto się boi Czarnego Luda? Partia, która od zarania nie miała złudzeń co do prawomocności sprawowanej przez siebie władzy, zawsze potrzebowała jakiegoś "Czarnego Luda" by strasząc nim usprawiedliwić swoje panowanie.

W pierwszym powojennym okresie tym "Czarnym Lodem" był imperializm amerykański. Jednakże taką "na odlew" propagandę można było uprawiać dopóty, dopóki pod bokiem był nie byle jaki imperialista w osobie Stalina. Później, szczególnie w latach sześćdziesiątych próbowano straszyć nas Niemcami. Gdy i to się przejadło gra stała się bardziej wyrafinowana: Czarny Lud przybrał postać Wielkiego Brata. Tego rodzaju "szepczana propaganda" nasiliła się szczególnie w Sierpniu a także przed i po grudniu. Ponieważ jej uprawianie było sztuką nader subtelną nic dziwnego, że powierzono ją takim światłom "liberałom" jak Wojna i Rakowski. Dobrze to pamiętamy.

Równocześnie pojawiło się nowe zagrożenie - twardogłowi. Tym samym gra w "Czarnego Luda" przybrała nową kunsztowną i zgoła dziwną postać: partia, aby usprawiedliwić swą władzę, zaczęła straszyć samą sobą. Tę nową wersję starej gry partia uprawia do dzisiaj. Oczywiście nie może pozwolić sobie na to, by walkę wewnątrzpartyjną prowadzić jawnie i z hałasem w stylu Gorbaczowa lub wzorem niedysyjszych rozpraw z rewizjonistami. Nie może i nie chce.

Po pierwsze jest na to o wiele za mała i za słaba. Po drugie i przede wszystkim, twardogłowi są partii bardzo potrzebni. Prowadzi więc swoją grę w sposób pośredni. Niemalże usługi oddają jej w tym zachodnie środki masowego przekazu, które przeprowadzając skrupulatną analizę partii starannie rozdzielają w niej elementy "postępowe" i "konserwatywne". Analizy te łapczywie wychwytuje Urban niby to z nimi polemizując. Na przykład niedawno sycyował opinię, że obecna ekipa przeprowadza reforme "w strachu przed partijną konserwą". Zaiście heroiczne to zmagania!

Nawiasem mówiąc część "postępowa" prasy zachodniej, która na wszelkie uchybienia demokracji u siebie jest tak uwrażliwiona, że gotowa rozdrapać własnego prezydenta, na jakiegokolwiek odwilż lub choćby ich zapowiedzi w krajach wschodnich, w tym i w Polsce, reaguje niezwykłym podnieceniem. Nie darmo przy wyborze Andropowa zwrócono wnikliwie uwagę na znamieny fakt, że gra on w tenisa, co jak powszechnie wiadomo jest oznaką liberalizmu.

Po co partii twardogłowi? W okresie Solidarności sprawa przedstawiała się prosto: twardogłowi to ci, którzy po przejęciu władzy gotowi są poprosić o pomoc ze wschodu. Byli też potrzebni po wprowadzeniu staru wojennego by "liberał" Jaruzelski mógł stroić się w piórka wybawiciela od bratniej pomocy.

Dzisiaj sprawa wygląda nieco inaczej. Straszć Wielkim Bratem jakoś nie wypada w sytuacji, gdy Gorbaczow tylko patrzy jak wycofać się z Afganistanu na bez utraty twarzy i wpływów. Za twardogłowymi jest więc pustka. Ale partia liczy jeszcze na jedną, ostatnią kartę - liczy, że sowietyzacja umysłów postąpiła tak dalece, iż naród nie wybrazą sobie państwa bez komunistów u władzy. Że tak jak obywatele "achodu kibicują zmaganiom konkurencyjnych partii, tak obywatele PRI-u kibicować będą pozornej walce stronniczej w pesetperze. one bronić będą liberałów, którzy chcą reformy przed twardogłowymi, którzy chcą ją zarzącać.

Nie dajmy się zwieść podszeptom imperialistycznej propagandy!
 Partia jest jedna i niepodzielna.
 I jeżeli /co daj Boże niedługo/ będzie musiała zwinąć manatki, trze-
 ba będzie pilnie uważać by jakieś miękkie głowy nie pozostały na peronie.

Twardogłowy

Nagroda Nobla dla Josifa Brodskiego

Tegoroczną nagrodę Nobla w dziedzinie literatury otrzymał poeta ro-
 syjski Josif Brodski.

Brodski nie jest zasadniczo poetą politycznym, lecz przez sam fakt, że jest człowiekiem myślącym nie mógł być tolerowany przez system komu-
 nistyczny. Ludzie bowiem wymiaru Brodskiego dlatego tylko, że myślą i są
 zdolni przekazać innym swoje myśli godną w podstawy tego systemu.

Los Brodskiego był więc typowy. Oskarżony o pasywność /?/, przesze-
 dzął przez sowieckie szpitale psychiatryczne i lagry. W 1912 r. wyemigro-
 wował do USA i został pozbawiony obywatelstwa radzieckiego. Obecnie
 jest profesorem Uniwersytetu Columbia i należy do największych poetów na-
 szych czasów.

Poniżej drukujemy jeden z wierszy tegorocznego laureata nagrody Nobla.
 Nie należy on do najważniejszych utworów Brodskiego. Wskazuje już na to
 tytuł/divertimento czyli rozrywka lub dygresja/. Okoliczności jednak w
 jakich powstał zawierają akcent polski. W 1971 r. Brodski sprowadzony
 przez Venclova do Wilna spotkał się z Wiktorem Woroszylskim. Wspólnie spe-
 dzone dni były okazją do powstania tego wiersza.

Josif Brodski

Divertimento litewskie

Tomasowi Venclovic

1. Wstęp

Skromna, nadmorska kraina. Ma swoje
 własne lotnisko, śniegi, telefony
 i własnych Żydów. Wille dyktatora,
 w kolorze burym. Oraz posąg wieszczca,
 który ojczyznę nazywał kochanką,

w czym się przejawia? jeśli nie subtelny
 smak, to znajomość geografii: tutaj
 w każdą sobotę jeżdżą południowcy
 do tych z północy i, wracając pieszo
 pod muchą, nieraz zabłądzą na Zachód -
 gotowy temat na skecz. Odległości
 tutejsze dobre dla hermafrodytów.

Wiosna. Południe. Kałuże, obrutki,
nieprzeliczone anioły na ~~deszczach~~
nieprzeliczonych kościogłów; tu człowiek
może się tylko stać ofiarą ścisku
lub tutejszego baroku fragmentem.

2. Leikios

Urodzić się tu przed stu laty
i znać wietrzącej się pierzyny
gapić się w okno, widzieć sady,
krzyże dwugłowej Katarzyny;
wstydzić się matki, stawać w pasach,
gdy przez lorgnon popatrzą damy,
w zaułkach getta żółtych, wąskich
popychać wózek z rupieciami;
marzyć, nakrywszy się wraz z głową,
o polskich pannach z dużym wianem;
potem na Pierwszą iść Światową
i gdzieś w Galicji paść - za Wiare,
Cara, Ojczyznę - lub też z pejsów
wyhodowawszy bokobrody,
w Nowy Świat ruszyć, podczas rejsu
rzygając w atlantyckie wody.

3. Kawiarnia „Neringa”

Czas w Wilnie znika w kawiarnianych dymach,
w sztuców i spodków brzeków zamazanym,
a przestrzeń, zmrużonymi patrząca oczyma,
długo spogląda w ślad za nim.

Pasowy krąg, jedną swą stroną się jarząc,
zniża się tuż nad dachówki i stropy,
i grdyka się sasostrza, jakby z całej twarzy
pozostał sam tylko profil.

I, czując dotyk różdżki, słysząc mowę carów,
kelnerka w bluzeczce z batystu
przebiera nogami, które zdjęła z barów
pewnego miejscowego futbolisty.

4. Herb

Smokowaleczny święty Jerzy
w zażartej alegorii bierze
udział bez kopii; jeno miecz
i koń mu został: z ich pomocą,
bestię dla innych niewidoczną
z litewskich granic pędzi precz.

Kogóż to, miecz ściskając w dłoni,
chce dopaść? Przedmiot tej pogoni
za obręb herbu gdzieś się skrył.
Kogóż to? Giaura? Pogan plemię?
Cały świat? Jeśli tak, nie w ciemię
bity nasz książę Witold był.

5. Amicum philosophum de melancholia, mania et plica polonica

Bezsenność. Cząstka kobiety. Kłęb wściekłych
gadów w słoiku, pnących się ku górze.
Szaleństwa dnia po mózdku zwolna ściekły
w tył głowy, gdzie się rozlały w kałużę.
Tylko się ruszyć - a czują wnętrzości,
jak w tę ciecz zimną ktoś, kogo nie widzę,
zanurza pióro, - które wpierw zaostrzył,
po czym wpisuje wolno "nienawidzę"
w kaligraficzny wzorek, gdzie zawijas
na zawijasie. Śliska od pomady
cząstka kobiety długie słowa wbija
w słuch, jak pięć palców w zawszone pokłady
włosów. I w mroku leżysz tak na znak,
nagi, samotny, jak Zodiaku znak.

6. Palangen

Tylko morze potrafi prosto w twarz spojądać
niebu; podróżny, siedzący na wydmach,
opuszcza oczy i z flaszki pociąga,
jak król, co dał się z kraju swego wygnąć.

Dom rozgrabiony. Zrabowane trzody.
Syna ukrywa pastuch w ciemnościach pieczary.
A przed nim teraz ziemi kres i krawędź wody,
lecz by stapać po wodzie - nie starcza mu wiary.

7. Dominikanaj

Z ruchliwej jezdni skrócić możesz
w zaułek na wpół ślepy; tam
wejdź do kościoła, o tej porze
pustego; pobądź chwilę sam
i wprost w ogromne ucho Boskie,
zamknięte przed hałasem dni,
wyszeptaj trzy zaledwie zgłoski:
- Odupuć mi.

Co mówią świadkowie?

Przez świat przetacza się pytanie o cel i sens polityki Gorbaczowa. Jedni chcą widzieć w nim kogoś w rodzaju Wallenroda co wkradłszy się w partyjne szeregi zamierza wykiwać własny aparat partyjny i wyprowadzić kraj na ścieżki wolności i demokracji. Inni ostrzegają: perestrojka to fikcja, tylko fikcja i nic ponadto.

Tak czy owak, niezależnie od odpowiedzi jakich udziela świat, nie ulega wątpliwości, że pierwszy cel polityki Gorbaczowa został osiągnięty - kij siedzi w mrowisku.

Na temat perestrojki napisano już tyle, że szkoda czasu i papieru by przekonywać przekonanych lub tych, którzy przekonani być nie chcą. Na jeden wszakże aspekt warto zwrócić przy okazji uwagę. Oficjalnym deklaratorem reformatorskim Gorbaczowa towarzyszy ogromny, oddolny ruch społeczny, który ma w większości przypadków charakter autentyczny. Prawda, że obejmuje on cały wachlarz postaw - od naiwnego entuzjazmu, którym łatwo sterować, aż do świadomych działań polegających na wydzieraniu kawałków wolności póki się da. Historia PRL zna również podobne, przypadki gdy rzeczywisty entuzjazm lub rzeczywisty gniew społeczeństwa szedł w parze z mactwami na szczytach władzy. Jedno wcale nie musi wyłuczać drugiego.

Trzeba to podkreślić, gdyż Polacy tak bardzo uwrażliwieni na identyfikowanie ich z komunistycznym systemem skłonni są swoich wschodnich braci pakować wraz z władzą do jednego worka.

Niewątpliwie poszerzenie granic jawności i granic wolności jakie ostatnio można zauważyć w Związku Sowieckim nie powinno być uważane za fikcyjne ani też nie powinno przesądzać o rzeczywistych motywach i intencjach polityki Gorbaczowa.

Przed każdym trybunałem istotny głos należy do świadków. A co w tej sprawie mówią świadkowie? I kogo tu można uznać za świadków? Na pewno nie tych, którzy patrzą na wydarzenia w Związku Sowieckim z perspektywy miękkiego fotela zagłębieni w lekturę "Mundu" czy "Timesa". Świadkowie polityki władz na Krenlu to świadkowie w chrześcijańskim rozumieniu tego pojęcia, a więc ci, którzy dają lub dali świadectwo swoją postawą i swoim cierpieniem. Jest to przede wszystkim nieme świadectwo tych, którzy w dalszym ciągu siedzą w sowieckich więzieniach, łagrach i szpitalach psychiatrycznych. Jest to również świadectwo tych nielicznych, którzy zostali zwolnieni i którzy znaleźli się w warunkach zapewniających im swobodę wypowiedzi. Ludzie ci jak np. psychiatra Koriagin czy poeta, tłumaczka i dziennikarka Gorbaniewska są zgodni w swoim świadectwie. Nie pozostał im żaden złudzeń co do rzeczywistych intencji polityki Gorbaczowa. Gorbaniewska ujęła to krótko stwierdzając, że reformy gorbaczowskie są "środkiem do kupienia opinii zachodu i niczym więcej".

Obserwując zachodnie życie polityczne nie sposób oprzeć się wrażeniu, że dla niektórych polityków są to niewygodni świadkowie.

Ratujmy nasze dzieci !

W 1939 roku było ich na całym świecie około 30 milionów. W 1974 roku liczba ta urosła do około 300 milionów, a obecnie przybywa ich co najmniej 35 milionów rocznie. Mowa o pojazdach samochodowych. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z faktu, że pojazdy te w niewiarygodnych wręcz rozmiarach - bo w skali całego globu - zanieczyściły, a właściwie zatruty biosferę, głównie związkami chemicznymi silnie toksycznego ołowiu.

Z ołowiem jest związana ludzkość od bardzo dawna, przypuszczalnie od 9000 lat. Ten stosunkowo miękki metal znakomicie nadawał się do sporządzania różnych przedmiotów. Np. Rzymianie bardzo chętnie transportowali wodę pitną przewodami ołowianymi, produkowali różne naczynia, w tym także do przechowywania żywności, a nawet używali związków ołowiu do barwienia wina!/, zupełnie nie zdając sobie sprawy z wysokiej toksyczności połączeń tego pierwiastka. Dopiero na przełomie XIX i XX wieku zaczęto wdrażać odpowiednie przepisy sanitarne, ograniczające narażenie człowieka na działanie związków ołowiu. Równocześnie jednak rosta bardzo znacznie produkcja tego metalu, osiągając na całym świecie w połowie lat siedemdziesiątych ok. 4 miliony ton. 40% tej produkcji zaspokaja potrzeby przemysłu akumulatorowego. Drugie tyle zużywa produkcja -etyliny tj. benzyny samochodowej zaprawionej czterocytykiem ołowiu. Związek ten sprzyja dobremu spalaniu się benzyny w cylindrach silnika, umożliwiając lepsze jej wykorzystanie energetyczne. Dobrze spala się także benzyna wysokooktanowa, ale produkcja jej jest kosztowniejsza i związana ze znacznymi stratami surowca /ropy naftowej/. Dobre wyniki uzyskuje się również stosując specjalne mieszanki paliwa np. z dodatkiem alkoholu, ale ten sprzedaje się korzystniej dla celów konsumpcyjnych. Czterocytyk ołowiu jest niezwykle silną trucizną, która przynika do organizmu również przez nieuzzkodzoną skórę. Praktyka toksykologiczna dowodzi, że śmiertelność w zatruciach tym związkiem jest bardzo wysoka, gdyż brak jest skutecznych metod i sposobów ratowania zatrutych. W czasie spalania benzyny w silniku czterocytyk ołowiu roszkłada się i powstaje inne związki ołowiu pozostałyby w cylindrach /szybko je niszczą/, gdyby nie przemysłny dodatek innych substancji chemicznych, które powodują, że związki ołowiu wydostają się na zewnątrz pojazdu przez jego rurę wydechową. Są one bardzo subtelnie rozdrobnione i dlatego unoszą się z prądami powietrza na dość dalekie odległości. Oczywiście najwięcej ołowiu opada na jezdnię i w najbliższe otoczenie. Stąd duża zawartość ołowiu w glebach i roślinach uprawianych w pobliżu ruchliwych ciągów komunikacyjnych. Badania np. warzyw w ogródkach działkowych szkalizowanych w takich s trefach dowodzą, że warzywa te nie nadają się do konsumpcji, szczególnie dla dzieci.

W połowie lat siedemdziesiątych przypadało przeciętnie na 1 km naszych polskich szos około 5-6kg rozproszonego ołowiu w skali rocznej. W ciągu 10 lat nagbierało się tego ołowiu odpowiednio dużo. Trzeba zaś powiedzieć, że stosowana w kraju benzyna jest bardzo niskiej jakości i wymaga dużego dodatku czterocytyku ołowiu /0,6 do 0,7 g/kg - za granicą 0,2 - 0,3 g/kg/. Pca tym silniki polskicic samochodów są bardzo mało sprawne i na kilometr

drogi zużywają średnio co najmniej dwa razy więcej paliwa, niż silniki współpracujących samochodów zagranicznych. Oznacza to szczególnie wysoki stopień skażenia powietrem naszego środowiska.

Na działanie ołowiu są narażone przede wszystkim małe dzieci. O ile organizm człowieka dorosłego pobiera z przewodu pokarmowego zaledwie kilka procent wprowadzanych związków ołowiowych, o tyle przez delikatne ściany przewodu pokarmowego małych dzieci przenika ich do krwi ok. 50 %, tj. ok. 10 razy więcej. Dla małego dziecka są więc skażone powietrze pokarmy i napoje dziesięć razy bardziej toksyczne niż dla człowieka dorosłego. Podobnie wysoki procent ołowiu wchłaniania się do krwi przez płuca. W powietrzu natomiast unoszą się znaczne ilości bardzo subtelnego pyłu ołowiowego. Zagrożenie dzieci rozpoznano np. w Stanach Zjednoczonych dopiero w połowie lat pięćdziesiątych. W latach 1972 - 79 zbadano 2,7 milionów małych obywateli i stwierdzono, że u 800 tysięcy /30%/ zawartość ołowiu we krwi jest niebezpiecznie podwyższona. Szczególnie zagrożone są dzieci zamieszkałe w miastach. Jest tam bardziej zageszczony ruch zmotoryzowany, w powietrzu unosi się dużo "dymu ołowiowego". W pyłe ulicznym zawartość ołowiu przekracza niekiedy znacznie 2g/kg, w każdej tonie pyłu ponad 2 kg ołowiu. Pył ten jest łatwiej wdychiwany i połykany. Narażenie na większe dawki ołowiu powoduje ostre stany zapalne mózgu. Jeżeli dziecko przeżyje ten stan pozostaną u niego nieodwracalne skutki zatrucia w postaci np. opóźnienia rozwoju umysłowego, zmian w zachowaniu się. Przy niższych stężeniach ołowiu objawy te są mniej wyraźne, ale także dowodzą uszkodzenia mózgu. Takie dzieci są drażliwe, agresywne, mają obniżony wskaźnik inteligencji, są opóźnione w rozwoju umysłowym, odznaczają się nadpobudliwością psychoruchową, mają kłopoty z nauką i snem.

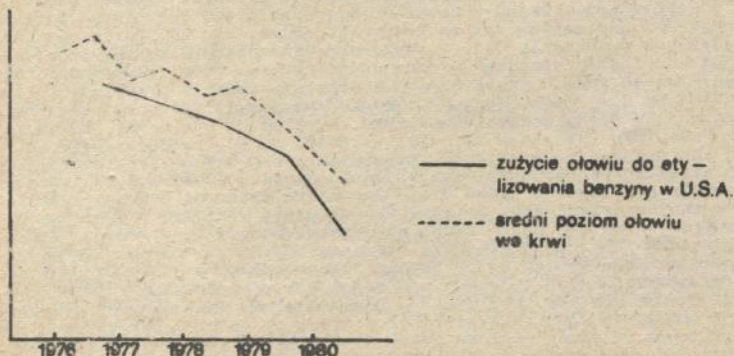
Bardzo wrażliwym na działanie ołowiu jest również układ krwiotwórczy. Pierwotek ten bowiem hamuje syntezę hemoglobiny powodując przez to anemię.

Trzeba tu dodać, że ołów przenika przez barierę łożyska, atakując płód w łonie matki. Pojawiło się szereg doniesień naukowych o przypadkach poronień, urodzeń martwych dzieci oraz nagłych zgonów noworodków i ośseków w powiązaniu z oddziaływaniem związków ołowiu.

W dalszej kolejności wrażliwe są na ołów nerki.

Toksyczność związków ołowiu jest przedmiotem ożywionych badań naukowych. W doświadczeniach na zwierzętach ujawniono ich rakotwórcze działanie, a także wywoływanie zaburzeń w rozwoju płodu.

Podrażniana się również związki ołowiu o uszkodzenie wątroby, wywoływanie nadciśnienia tętniczego krwi oraz o ogólne zmniejszenie odporności.



W latach siedemdziesiątych przystąpiono w Stanach Zjednoczonych do bardzo znacznego obniżenia zawartości ołowiu w etylinie. Dziś benzyna z czterocyfrym ołowiu jest tam rzadkością. Skutki takich podjętych były natchmiastowe. Zamieszczony powyżej wykres wykazuje prawie równoległe obniżenie się przeciętnego poziomu ołowiu we krwi z postępującym obniżeniem poziomu tego pierwiastka w benzynie.

Recepta jest zatem prosta. Domagamy się stanowczo i kategorycznie natchmiastowego usunięcia ołowiu z samochodowych paliw płynnych, o niezwłoczne podjęcie skoordynowanych, intensywnych i wiarygodnych badań nad poziomem ołowiu w organizmie mieszkańców naszych miast, w tym zwłaszcza dzieci, z zastrzeżeniem, że wyniki tych badań będą publikowane.

Ze względu na wagę problemu i konieczność działania natchmiastowego powinny tu zaangażować się środowiska niezależne, profesjonalnie związane z tymi zagadnieniami. Nie pozwólmy, aby najmłodsze pokolenie uległo degeneracji umysłowej, psychicznej i fizycznej. Chronimy nasze dzieci przed wszystkimi ujemnymi skutkami postępu technicznego i "dobrodziejstw" współczesnej cywilizacji, zwłaszcza w wydaniu polskim. Ratujmy nasze biedne dzieci! One są naprawdę zagrożone.

Ojciec i dziadek

W OBRONIE PRAW CZŁOWIEKA

Czy prawa osobiste człowieka są w Polsce właściwie chronione?

Odpowiedź wydaje się być jedna: NIE. Poglądy na temat przyczyn tego stanu rzeczy są jednak różne. Część twierdzi, iż poprostu nie wykorzystujemy przysługujących nam uprawnień, że pozwalamy nadużywać prawa poszczególnym instytucjom i organom władzy w stosunku do siebie nie zaskarżając ich bezprawnym decyzji, nie odwołując się do sądów. Druga część nastawiona bardziej sceptycznie, a może i bardziej realistycznie, stwierdza, iż o to da odwołać się do sądu kiedy sędziowie są zniewoleni przez panujący system państwa policyjnego, a jeżeliby okazało się, że jednak próbują korzystać z przysługującej im literalnie niezawisłości to przecież zawsze można zmienić przepisy prawa mając z kolei do dyspozycji 460 bezwolnych posłów. Życie dostarcza argumentów raz za jednym poglądem, raz za drugim. Ostatnio bezprecedensowe orzeczenia Sądu Najwyższego dały do ręki zwolennikom pierwszego poglądu "kartę atutową" trudną do przebicia. Otóż rozważano sprawę zatrzymania na 48 godzin przez organa ścigania w świetle przepisów art. 23 i 24 Kodeksu Cywilnego. Warto w tym miejscu przybliżyć wszystkim treść wspomnianych przepisów Kodeksu Cywilnego. Artykuł 23 stwierdza, iż dobra osobiste człowieka takie jak zdrowie, wolność, cześć, swoboda sumienia, niezawisłość lub pseudonim, wizerunek, tajemnica korespondencji, nietykalność mieszkania, twórczość naukowa, artystyczna, wynalazcza i racjonalizatorska pozostają pod ochroną prawa cywilnego niezależnie od ochrony przewidzianej w innych przepisach. Artykuł 24 natomiast mówi, że w razie naruszenia dobra osobistego można żądać, aby osoba /również instytucja, która w tym przypadku jest osobą prawną/, która dopuściła się naruszenia dopełniła czynności potrzebnych do usunięcia jego skutków, w szczególności ażeby złożyła oświadczenie odpowiedniej treści i w odpowiedniej formie /np. przeprosiła pisemnie lub publicznie/. Powracając do wspomnianych orzeczeń Sądu Najwyższego to Sąd ten stwierdził w nich, iż osobie pokrzywdzonej na skutek zatrzymania służy ochrona prawa cywilnego, a więc w praktyce może np. domagać się przeprosin ze strony MOiSB, zarówno wówczas gdy nastąpiło oczywiste naruszenie przepisów regulujących podstawę i czas zatrzymania.

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100

jak i przepisów proceduralnych przy stosowaniu zatrzymania. Do takich oczywistych naruszeń przykładowo zaliczyć można:

- przetrzymanie ponad 48 godzin,
- zatrzymanie podyktowane wyłącznie złośliwością,
- zatrzymanie innej osoby, niż ta która miała być zatrzymana,
- zatrzymanie bez udzielenia jakichkolwiek informacji, w tym przede wszystkim o przyczynie zatrzymania,
- niezawiadomienie osoby najbliższej o zatrzymaniu pomimo żądania zatrzymanego,
- odmowa poddania zatrzymanego badaniu lekarskiemu pomimo jego żądania,
- uderzenie zatrzymanego - z wyjątkiem przypadku obrony koniecznej,
- użycie kajdanek wobec osoby nie stawiającej oporu, nie uciekającej i nie będącej niebezpiecznym przestępcą,
- uświłowienie przymusowego sfotografowania, daktyloskopiowania zatrzymanego, bowiem badanie daktyloskopijne bądź wykonanie zdjęć osobie zatrzymanej musi zostać poprzedzone jej wyraźną zgodą,
- przetrzymanie ponad czas niezbędny do wyjaśnienia sprawy lub po ustaniu przyczyn zatrzymania, bowiem polskie prawo nie przewiduje zatrzymania na 48 godzin, ale na czas niezbędny, który w żadnym wypadku nie może przekroczyć 48 godzin.

Tak więc pamiętać musimy, iż nie jesteśmy często tak bezsilni wobec brutalnych metod MO i SB, jak się to nam wydaje. Co więcej jeżeli w stosunku do Ciebie lub Twoich najbliższych zastosowano zatrzymanie i dopuszczono się któregośkolwiek z wyżej wymienionych naruszeń przepisów prawa wystąp koniecznie z pozwem przeciwko jednostce MO lub SB, która Cię zatrzymywała do Sądu Wojewódzkiego o ochronę dóbr osobistych z żądaniem pisemnych przeprosin. Można również wystąpić przeciwko Skarbowi Państwa z roszczeniem odszkodowawczym, jeżeli zatrzymanie było bezpodstawne /np. pomyłkowe lub złośliwe/. Jeżeli nawet zaliczasz się do grupy sceptyków to wystąp z pozwem, dopóki nie zmienia przepisów prawa, gdyż jest to Twój moralny i społeczny obowiązek - chyba, że uważasz, iż należy biernie poddać się poczynom rozwydrzonego aparatu policyjno-partyjnego. Na zakończenie warto zacytować fragment owożania prokuratora występującego w imieniu MO i SB od jednego z omawianych orzeczeń Sądu Najwyższego. Przeczytań tam można, iż zapadłe orzeczenie prowadzi do podważenia normalnego funkcjonowania strony pozwanej /czytaj: MO i SB/, naruszając jej funkcjonalności na odpowiedzialność w procesach. Powód poprzez swojego adwokata zareplikował, że nie sposób przyjąć, iż bezprawne naruszenie takich dóbr jak wolność czy też nietykalność cielesna mieści się w pojęciu normalnego funkcjonowania pozwanej /czyt. MO i SB/.

Andrzej Wir

LIST DO REDAKCJI

Śmierć na Placu Zgody

Śmierć, o której piszę, nastąpiła nie w Paryżu na placu de la Concorde, lecz w Krakowie, na Placu Bohaterów Getta, zwanym dawniej placem Zgody.

W dniu 9 września 1987 roku z ósmego piętra biurowca, zajmowanego przez kilka przedsiębiorstw budowlanych, wyskoczył mgr inż. Stanisław Paśnika, z-ca dyrektora d/s środków produkcji w Przedsiębiorstwie Hobót Instalacyjnych. Samobójstwo nastąpiło bezpośrednio po narodzie u dyrektora naczelnego PRI, inż. Andrzeja Kniejewskiego. Kniejewski przyszedł do PRI z "Montinu" na stanowisko zastępcy dyrektora d/s środków produkcji.

izybyk dał się nazwać załodze jako prawy syn zjednoczonej partii - brutalny, ordynarny, lubiący wyć i nie przebierający w środkach przy realizowaniu własnych celów. Wkrótce wygryzi ze stanowiska dyrektora naczelnego inż. Janusza Rymara i zajął jego miejsce. Potem wygryzł zastępcę d/s ekonomicznego mgr Aleksandra Dyducha. Kolejną jego ofiarą, tym razem śmiertelną, był inż. Stanisław Pasieka.

Takich dyrektorów jak Kniejewski jest w Polsce bardzo wielu. Tragedia, o której piszę, nie jest odosobniona, chociaż sprawy tego rodzaju rzadko doprowadzają do samobójstwa. Najczęściej kończą się zawałem lub wylewem krwi do mózgu. Ci zbrodniarze z nomenklatury, "ludzie komitetu" /jak siebie nazywają/, nie stają nigdy przed sądem, bowiem zabijają bez użycia noża czy pistoletu. Oni zabijają słowem. Chamstwo, złośliwość, słowne okrucieństwo jest również skuteczne jak kula czy ostrze noża.

Obrona praw człowieka powinna objąć również sytuację pracowników zagrożonych do utraty zdrowia, a czasem życia przez sadystycznych wychowanków PZPR. Wszyscy, którzy utracili swoich bliskich w podobnych okolicznościach, którzy zmarli na zawał, wylew krwi do mózgu, lub w wyniku samobójstwa - powinni kierować takie sprawy do sądu. Jedna taka sprawa skierowana do sądu może uratować życie wielu osób oczekujących swojej kolei.

Uparty

OD REDAKCJI

Problem przedstawiony przez czytelnika można rozważyć z dwóch punktów widzenia: prawnego i moralnego.

Zbyt mała ilość informacji nie pozwala na jednoznaczne określenie z jakich środków prawnych można byłoby w tym wypadku skorzystać. Być może istnieje możliwość wystąpienia przeciwko dyrektorowi, o ile ten dopuścił się pomówienia, groźby bezprawnej, szantażu lub w inny sposób naruszył dobra osobiste inż. Pasieki np. obrażając jego cześć.

Drugą możliwością jest skierowanie roszczenia odszkodowawczego przeciwko zakładowi pracy w przypadku, gdy istnieje możliwość dowiedzenia związków przyczynowego pomiędzy śmiercią, a wykonywanymi przez zmarłego czynnościami zawodowymi. Np. stres poprzedzający samobójstwo powstał w warunkach pracy niezgodnymi z szeroko rozumianymi przepisami prawa pracy obowiązującymi w danym zakładzie.

Warto zwrócić uwagę, że powyższe możliwości rozwiązania problemu od strony prawnej stanowić mogą jedynie podstawę do wystąpienia na drogę sądowną, co przecież nie przesądza o korzystnym rozstrzygnięciu sprawy przez sąd. Udowodnienie bowiem wspomnianego związku przyczynowego, znalezienie świadków chcących wystąpić przeciwko dyrektorowi, w praktyce, mogą uczynić sprawę nie do wygrania.

Nie przesądzając celowości podjęcia środków prawnych w obronie pracowników narażonych na wykonywanie swych obowiązków w nieludzkiej atmosferze najważniejszy wydaje się jednak aspekt moralny tej sprawy. Stosunki międzyludzkie panujące w wielu zakładach pracy urągają wszelkim zasadom współżycia społecznego naruszając zarówno normy moralne jak i warunki higieny psychicznej. Problem jest niewątpliwie palący i nie wdając się w szczegółowe rozważania nad przyczynami tego zjawiska należy stwierdzić, iż wymaga ono podjęcia działań obronnych dla dobra całego społeczeństwa. Wydaje się, że największe możliwości w tym zakresie mają załogi zakładów pracy, które poprzez właściwe organizowanie się mogą wywierać presję na kierownictwo i nie dopuszczać do narastania zagrożenia ich własnego zdrowia i życia.

SPRAWY SĄSIEDZKIE

Zgodnie z zapowiedzią kontynuujemy publikowanie w naszym piśmie artykułów związanych z naszymi sąsiadami.

Z przyjemnością przedstawiamy artykuł Czesława Kijanki, który po ponurym obrazie Polski przedstawionym przez Andrzeja Sulimę Kamińskiego /Opinia Krakowska Nr 32/, pozwala spojrzeć nieco inaczej na trudne sprawy polsko - ukraińskie.

Oby jak najczęściej można było słyszeć i czytać o tym co jest lub co było dobrego między naszymi narodami.

Przyczynek do dyskusji o stosunkach polsko-ukraińskich

"Dzień ohylił się ku zachodowi. Trzody kroczyły kustudni, kiedy w godzinę spokojną stanąłem u wrót cerkwi w Dubiecku. Zatrzymuję się tutaj często w drodze do rodziców. Zajrzałem do środka. Na workach nawozów siedział brodaty "Bóg" pokryty kurzem jesiennej akcji wapnowania gleb kwaśnych. Palik papierosa..."

Tak pisze do mnie mój przyjaciel z kraju. Człowiek w wieku lat trzydziestu, patriota, znawca dziejów Polski i Ukrainy. Trudno komuś takiemu przejść czy przejechać obojętnie wobec czegoś co stoi jak wyrzut sumienia w kraju naszych ojców. Kraju, który przez wieki był wzorem tolerancji religijnej i poszanowania kultur narodowych. Łatwo przychodzi mi zrozumieć uczucia kogoś kto z żalem srogląda na zdemolowane, splądrowane budowle kultu religijnego, niezależnie od tego gdzie się one znajdują.

Wyrosłem w polskiej rodzinie katolickiej. Kościoł obok rodziców odgrywał centralną rolę w procesie kształtowania mojej osobowości. Podziw i szacunek dla świątyń przenosiły się później w moje dorosłe życie. Zawsze najpierw zwiedzałem świątynie, potem muzea. Taka była kolejność. Podobnie jak mój przyjaciel zatrzymywałem się często przy starych cerkwiach. Nie wszystkie przeznaczono w PRL na magazyny i składy nawozów. Niektóre stoją puste i niszczeją, inne już się prawie rozsypują. Szczególnie małe drewniane cerkwieki.

Sytuacja ta nie jest wykładnikiem stosunku Polaków do relikwów kultury i religii ukraińskiej. Starsza część polskiego społeczeństwa pamięta jeszcze czasy, kiedy wspólnie z Ukraińcami uczowano, jak mawiają, w polskie i ruskie święta. Mieszane małżeństwa polsko-ukraińskie były chlebem powszednim a śluby i chrzty odbywały się w jednym albo drugim obrządku. Praktyka ta dowodzi, że w społecznej świadomości na wschodnich terenach Rzeczypospolitej Cerkiew akceptowana była przez Polaków a Kościół przez Ukraińców. Sytuacja obecna jest wynikiem polityki prowadzonej przez reżim komunistyczno-ateistyczny. Polityki prowadzonej przez ostatnie kilkadziesiąt lat także w stosunku do Kościoła rzymsko-katolickiego w Polsce, który jednak z konfrontacji tej wyszedł zwycięsko, a nawet dał światu

Papieża Polaka, wielkiego zwolennika jedności pomiędzy narodami i kościołami.

Po krwawym konflikcie ukraińsko - polskim w latach czterdziestych, Ukraińcy rozproszeni zostali po wielu województwach na zachodnich i północnych ziemiach odzyskanych po II wojnie światowej. Rozmieszczono ich wśród polskiej ludności napływowej z terenów wschodnich zagarniętych przez Rosję sowiecką. Po roku 1957 przesiedleni Ukraińcy mogli wracać w swoje rodzinne strony. Część z nich wróciła, inni pozostali na nowych miejscach. Wraz z upływem czasu sytuacja tej ludności uległa stopniowej poprawie. Zamazywał się w świadomości potocznej negatywny obraz Ukraińca. Coraz częściej ludność polska wyrażała swoją dezaprobatę na widok cerkwi użytkowanych jako magazyny, składy nawozów itp. Niektóre cerkwie zburzono. Przykładem może być okazala, zbudowana przed wojną świątynia w Birczy. Zburzona została w latach sześćdziesiątych. Obecnie na placu pocerkiwnym jest parking, z którego prawie nikt nie korzysta, a w przepływającej obok rzecze leży ciągle kawałek cerkiewnej ściany. Rzuciła go tam siła dynamitu.

Czasem trudno jest zrozumieć niektóre decyzje władz komunistycznych. Z jednej strony nakazywano likwidację cerkwi, podczas gdy w tym samym województwie remontowano inne, odnawiano je i podnoszono do rangi zabytków wysokiej klasy. Ustawiono nawet przy drogach znaki informacyjne wskazujące jak dojechać do danej obiektu. Przykładem jest cerkiew w Piątkowej. Kilka kilometrów odległa od niej cerkiew w Dubiecku od lat przeznaczono na magazyn. Budowla niszczeje i coraz bardziej schodzi ku ruinie. Przypomina to los kościołów polskich znajdujących się po drugiej stronie granicy. Żywo mam w pamięci jedną z pięknych lwowskich świątyń. Zdewastowana, z powybijanymi szybami. W końcu pozostanie szkielet, który zburzony będzie z powodów "estetycznych".

Po jednej i drugiej stronie mówi się i pisze o przyjaźni pomiędzy narodami polskim i ukraińskim, a w tym samym czasie konsekwentnie naciera się ślady polskiej kultury i polskiej wielowiekowej obecności na wschód od Sanu i Bugu, jak też ślady kultury i obecności ukraińskiej na zachód od tej linii. Sytuacja ludności polskiej na terytorium sowieckiej Ukrainy jest beznadziejna. Wymiarowanie prowadzone jest szybciej i bardziej bezwzględnie niż w czasach Rosji carskiej. Nicco lepsza jest sytuacja Ukraińców w Polsce. Mogą oni, zrzeszać się w swoim Towarzystwie Kulturalnym, dysponują lokalami, w których kultuwją narodowe tradycje. Oczywiście sytuacja ta daleka jest od ideału.

Przez ostatnie ponad trzydzieści lat nie było w Polsce ani klimatu ani możliwości aby sprawdzić jaki jest obecnie stosunek polskiego społeczeństwa do mniejszości ukraińskiej i jej problemów. Nastąpiło to dopiero w czasie "Solidarności". Ten płomyk nadziei, który w sierpniu 1980 roku zaciął się w sercach Polaków, zamienił się wkrótce w ogromny pożar. Nastąpiło coś, co nie mieściło się w granicach wyobraźni politycznej wielu ludzi na świecie. W ciągu miesiąca sformowała się samorzutnie i oddolnie, w dobrym tego słowa znaczeniu, wielomilionowa organizacja. I była to wielka fascynacja dla milionów ludzi w Polsce, tworzących wolną instytucję w zniewolonym kraju. Spraw do załatwienia było wiele. "Solidarność" wzięła na swoje barki wszystko to, co nie było załatwione rozmyślnie lub przez nieudolność tak zwanej "władzy ludowej". Był to czas powszechnej nadziei na wielką przebudowę polityczną i ekonomiczną kraju. Czas wolnej inicjatywy społecznej.

W tym wielkim nurocie nie zabrakło ludności ukraińskiej. Wróciła się ona do działania od samego początku w takim samym stopniu jak cała reszta społeczeństwa. Szczególnie w miastach zachodniej i północnej Polski, gdzie "Solidarność" była silna i skonsolidowana. Przykładem niech będzie region dolnośląski, na którego czele stał młody człowiek o nazwisku ukraińskim, Władysław Frasyniuk. Jeden z najbardziej popularnych przywódców "Solidarności", szanowany, cieszący się dużym autorytetem w całym kraju.

Region przemyski nie jest regionem wielkoprzemysłowym. Związek nie miał tam więc jako bazy kilkunastu - czy kilkudziesięciutysięcznych zakładów fabrycznych. Sformował się jednak bardzo wcześnie, a jego program był zbieżny z tym, co realizowano wówczas w całej Polsce, o ile można mówić o programie do momentu I Krajowego Zjazdu "Solidarności". Wśród wielu problemów lokalnych dostrzeżono kłopoty miejscowej ludności ukraińskiej w jej staraniach o odzyskanie jednej z przemyskich cerkwi.

Ukraińcy wyznania greckokatolickiego mieli od lat możliwość praktykowania swojego obrządku w pięknej świątyni, przewodownym kościele garnizonowym w Przemysłu. W tym samym czasie wszystkie cerkwie używane były do celów pozareligijnych. Ludność ukraińska starała się usilnie o odzyskanie jednej z tych świątyni. Wiedzieliśmy, jako działacze "Solidarności" o petycjach wysyłanych przez Ukraińców do władz różnego szczebla. Wszystkie te próby były bezowocne. W tej sytuacji, latem 1981 roku, Międzypakładowy Komitet Założycielski Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" zwrócił się do władz administracyjnych województwa przemyskiego z żądaniem zwrotu Ukraińcom: jednej z miejscowych cerkwi, wykorzystywanej dotąd jako magazyn. Świątynia wymagała prac remontowych które ludność ukraińska gotowa była wykonać na swój koszt. W tym samym czasie "Solidarność" zażądała przywrócenia starych nazw miejscowości i ulic. Część miejscowości w województwie przemyskim miała historyczne nazewnictwo, często pochodzenia ukraińskiego. W okresie wcześniejszym zdecydowano o zmianie bez przeprowadzenia jakiegokolwiek konsultacji z ludnością. Zmieniono też nazwy ulic i placów, które upamiętniały ludzi i idee przez system komunistyczny "nielubiane". Związek wyszedł z założenia, że wszystko co składa się na historię południowoschodniej części kraju powinno być zachowane. Prawda historyczna jest taka, że przez wieki przodkowie nasi żyli, pracowali i bronili tej ziemi wspólnie. Polacy i Ukraińcy. I nawet to, że kilkakrotnie w dziejach wnosili oręż przeciwko sobie, prawdy tej nie jest w stanie zmienić.

Zamysł poparcia żądań ludności ukraińskiej przedyskutowany został z Ordynariuszem diecezji przemyskiej, księdzem biskupem Ignacym Tokarcukiem, który opowiedział się zdecydowanie po naszej stronie. Zresztą niemal w tym samym czasie, latem 1981 roku, udośćpełnił on piękny przemyski kościół katedralny dla odbycia uroczystości wyświęcenia trzech duchownych wyznania greckokatolickiego.

Przyпускаłem, że sprawa cerkwi będzie centralnym punktem w dyskusji na otwartym posiedzeniu szczebla regionalnego i tak też było. Aula gimnazjum im. Słowackiego w Przemysłu wypełniona była tego dnia po brzegi. Nieoficjalne dyskusje trwały już na długo przed rozpoczęciem zebrania. Przybyli na nie delegaci z fabryk, instytucji i szkół. Żądania "Solidarności" opublikowano wcześniej w prasie regionalnej. Były one szeroko komentowane i krytykowane. Wszystko to działo się w okresie poprzedzającym wybory do zarządu regionalnego i na przewodniczącego związku w regionie przemyskim, a więc w okresie szczególnie gorącym. Niektórzy doradzali mi wręcz aby wycofać sprawę cerkwi z pakietu naszych żądań, gdyż może to spowodować moją przegraną w nadchodzących wyborach. Zdawałem sobie z tego sprawę. Wiedziałem, że konflikt z lat czterdziestych ciągle jest jeszcze żywy w pamięci wielu ludzi, a niektórzy przeżyli rozpacz po stracie swych najbliższych. W sytuacjach takich dyskusja jest bardzo trudna a emocje przeszkadzają w wyciąganiu logicznie uzasadnionych wniosków. Dyskutowano więc burzliwie przez kilka godzin. Chwilami słychać było tylko jeden wielki zgiełk, trudny do opanowania. Atakowani zwolennicy sprawy, włącznie ze mną, powoływali się w czasie argumentacji na autorytety różnego szczebla, włączając Papieża Jana Pawła II, którego Polacy kochają, podziwiają i z którego są dumni. Na tamtej sali żaden autorytet nie był jednak zbyt pomocny. Kiedy ogień dyskusji wypalił się, doszło do głosowania. Większość obecnych opowiedziała się za zwrotem cerkwi, za poparciem "Kraińców. Była to duża satysfakcja. Po raz pierwszy po wojnie, w gronie wolnej repre-

zencacji społecznej tamtejszego regionu, przedyskutowano i odniesiono się pozytywnie do sprawy z pakietu ztw. problemów ukraińskich.

Żądanie "Solidarności" skierowane do wojewódzkich władz administracyjnych w Przemysłu. Okazało się, że nie mogą one podjąć w tej materii żadnej decyzji. Sprawa powędrowała do Warszawy. Po jakimś czasie "Solidarnosc" przemyska otrzymała pismo z Głównego Urzędu do Spraw Wyznań. Informowano w nim, że decyzja w sprawie cerkwi nie została jeszcze podjęta. Z treści pisma wynikało, że świątynię otrzymać może jedna z trzech organizacji kościelnych: Kościół prawosławny, Kościół rzymskokatolicki, Kościół greckokatolicki. Pisano też, że Kościół prawosławny wystąpił o cerkiew najwcześniej. Urząd do Spraw Wyznań stwierdził także, że na terenie Przemysła nie ma greckokatolickiej administracji kościelnej, co dodatkowo utrudniałoby formalne przekazanie cerkwi. Według naszego rozeznania w Przemysłu nie było prawosławia, co stawiło w niejasnym świetle sugestie władz odnośnie przekazania świątyni temu kościołowi. Pominięto natomiast milczeniem wszystkie petycje, którymi Ukraińcy wyznania greckokatolickiego obsyłali władze różnego szczebla. Wspomniane pismo było zwykłym wybiegiem i graniam na zwłokę.

W międzyczasie odbył się I Krajowy Zjazd "Solidarności". Sprawy mniejszości narodowych w Polsce nie uszły jego uwadze. Podjęto oddzielną uchwałę, w której wolna reprezentacja prawie dziesięciu milionów pracujących Polaków wypowiedziała się za zapewnieniem praw do swobodnego rozwoju wszystkich grup narodowościowych zamieszkujących obszar PRL. Wiele polska nie stała na uboczu w czasie tych kilku-tu miesięcy, które wstrząsnęły podstawiłi komunistycznego systemu. Rolnicy budowali swój związek, swoją rolniczą "Solidarnosc". Na wsi działo się to, co nieco wcześniej, miało miejsce w fabrykach i instytucjach. Struktury związku tworzone były bardzo szybko i z entuzjazmem. I tym razem Ukraińcy nie stali na uboczu. W kilku wsion regionu przemyskiego ludność ukraińska stanowiła większość. Pamiętam, że tam właśnie wyszedł specyficzny problem. Jeden z członków Zarządu Regionalnego pomagał rolnikom w organizowaniu związku na terenach wiejskich. W pewnym momencie natrafił na problem, którego nie potrafił i nie był w stanie sam rozwiązać. Ukraińcy w jednej wsi wyrazili chęć wstąpienia w szeregi "Solidarności" pod warunkiem, że będą mogli związek ten nazwać po ukraińsku. Opracowano nawet projekt znaczka z ukraińską nazwą Związku, zapowiedziano opracowanie statutu w języku ukraińskim. Sprawa na pozór łatwa, wcale taką nie była. Problem podniesiono na jednym z zebrań Związku Regionalnego. Po wstępnej dyskusji, odłożono ją do załatwienia na termin późniejszy. Potrzebna była interpretacja prawna pod kątem zgodności ze statutem "Solidarności".

Przyszła jednak grudzień 1981 roku i pierwszy dzień stanu wojennego w Polsce. Tysiące ludzi wtrącono do więzień. Ludzi najbardziej aktywnych i zaangażowanych. I tym razem nie zabrakło wśród nich Ukraińców. Fakt ten świadczy o tym, że szli oni na przódzie, w pierwszej linii. Kolejny raz próbowano skrócić i zwiększyć nieufność. Poszła więc w obieg plotka, że u jednego z przemyskich lekarzy, Ukraińca z pochodzenia, z należono broń, która miała być rzekomo użyta przeciwko Polakom. Lekarza tego internowano. Prawdziwym powodem internowania była jego aktywna działalność w szeregach "Solidarności".

Stan wojenny w Polsce położył kres wszystkim inicjatywom, którym patronowała "Solidarnosc". Związek został zdelegalizowany, działacze osadzeni w więzieniach, majątek związku zdewastowany lub zagarnięty. Sprawa cerkwi dla "Kraińców w Przemysłu upadła także dnia 13 grudnia 1981 r. Pozostało jednak coś, czego zniszczyć nie jest w stanie żaden akt przemocy. Cenne doświadczenia społeczne, duży krok w kierunku pojednania obydwu grup, polskiej i ukraińskiej.

Rodziny i burzliwy rozwój "Solidarności" są świadectwem oporu narodu wobec narzuconego systemu politycznego, obcego i znieprawdzonego. Wszystko co działo się w Polsce w okresie owych kilkunastu miesięcy, od-

bijało się głośnym echem w całym świecie sowieckim. Myślę, że w sposób szczególny na Ukrainie. Idee i znaczki "Solidarności" przekraczały łatwo granicę. Był to owoc zakazany, który przechodził na wschód dzięki porożeniu samego Przemysła tuż przy granicy z Rosją sowiecką, jak też dzięki temu, że kontakty pomiędzy ludźmi po obydwu stronach są tam bardziej powszednie i wynikają z charakteru wykonywanej pracy. Znajduje się tam bowiem największy w Polsce przygraniczny węzeł kolejowy.

W czasie wspomnianych kilkunastu miesięcy narody sąsiednie miały powod, aby zazdrościć Polakom. Polska zdawało się, szła dużymi krokami ku wolności. Wolne słowo było w powszechnym obiegu, a naród w euforii. Chwilami wydawało się, że możliwe jest zwycięstwo bez krwi i cierpienia. Czas późniejszy wykazał, że były to tylko marzenia. Na dzień dzisiejszy Polacy jak i wszystkie pozostałe podbite narody są pod sowiecką kontrolą. Nie ma proroka zdolnego przewidzieć kiedy i w jaki sposób stan ten ulegnie zmianie. Jest jednak silna, niezniszczalna wiara milionów ludzi, że kiedyś zmieni się na pewno. Rzut oka w przeszłe czasy uczy nas, że zawsze zdani bywaliśmy tylko na siebie, pozostawieni własnemu losowi. I w obecnej sytuacji trudno jest dostrzec kogoś, kto mógłby pospieszyć z pomocą. Podobnie jest z Ukraińcami, Węgrami, Czechami i innymi narodami, które świat oddał pod sowieckie zwierzchnictwo. Pozostawieni sami sobie do stracenia mamy niewiele. Jedyna realna szansa to wspólne przyzwanie, które zapoczątkować powinny dwa najliczniejsze ze zniewolonych narodów. Polacy i Ukraińcy. Narody te były w przymierzu w wiekach przeszłych. Historia uczy nas, że każdorazowe zerwanie tego przymierza miało fatalne skutki dla obydwu stron.

Droga do takiego rozwiązania jest niezwykle trudna. Być może, że obecnie nawet niemożliwa. Usłana mogiłami i niepotrzebnie przelaną krwią. Coraz więcej jednak ludzi po obydwu stronach dostrzega fakt, że jest to chyba jedyna droga do wolności. Nasuwa się pytanie, czy jest to wszystko możliwe i kiedy? Niestety, nie możemy jasno na pytanie takie odpowiedzieć. Możemy jednak i mamy obowiązek robić wszystko, aby zbliżyć obydwu naroby. Emigracja polska i ukraińska zbudować mogą fundamenty takiego porozumienia. Od nich trzeba zacząć. Odrzucić wszystko co nas dzieli, puścić w niepamięć przeszłe krzywdy, wyzybyć się przesadnego nacjonalizmu. Sytuacji naszej nie polepszą wołania o polski Lwów czy ukraiński Przemysł. Nie czas teraz na ustalanie granic. Żywią jednak głębokie przekonanie, że wolne w przyszłości i zaprzysiężone nasze narody znajdują sposób na rozwiązanie wszystkich spraw spornych.

Czesław Kijanka

przedruk: Sučasnist Nr 1-2, Monachium 1985

Czego drukować nie wolno ?

Poniżej drukujemy list zdjęty przez cenzurę na własną br. w Tygodniku Powszechnym.

W oczekiwaniu trzeciej pielgrzymki

W oczekiwaniu trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny w czerwcu 1987, czas pomyśleć o tym wszystkim z czym chciałibyśmy wyjść Mu na spotkanie. Przyjęło się, że społeczność, którą Ojciec Święty odwiedza, składa na Jego ręce dary symboliczne. Takim symbolicznym darem na ręce słowiańskiego Papieża pielgrzymującego do Polski byłoby rozwinięcie dzieła pojednania Polaków i narodów sąsiadujących.

Dnieto wszczete listem biskupów polskich do biskupów niemieckich w 1965 winno być prowadzone dalej, aby wielowiekowe urazy i pretensje między ludźmi nieszkającymi w tej części Europy ustąpiły rzeczywiście braterstwu w duchu chrześcijańskiego pojednania.

Prosimy zatem o przebaczenie i przebaczący braciom Litwinom czczącym wspólnie z nami św. Kazimierza, patrona Litwy; braciom Białorusinom, na których ziemi urodził się największy nasz poeta Adam Mickiewicz; braciom Ukraincom, od których przez pokolenia dzieliło nas morze krwi, począwszy od krwi przelanej podczas uśmiercania buntów kozackich przez polskich magnatów. Niech milenium chrztu Rusi wymaże winy wzajemne i ustanowi początek Nowego Przymierza. Oby utwierdziła się także więź między nami i braćmi z południa: Czechami, Słowakami, Węgrami. Przekażmy sobie trwałą i niejedną korekturę zastarzałych uprzedzeń.

Jan Prokop

Uwolnić Krauzego!

Ostatni więzień polityczny Regionu Małopolska - Kazimierz KRAUZE nadal przebywa w więzieniu.

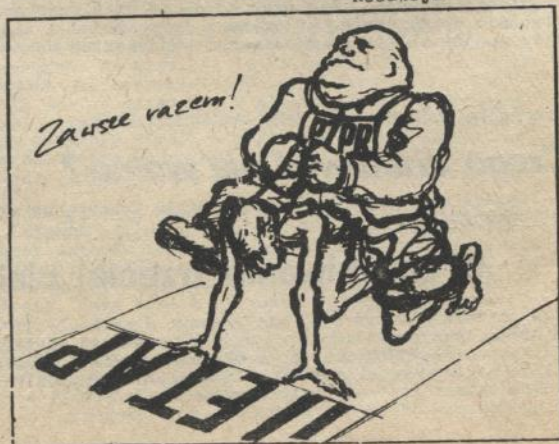
Ponawiamy nasz apel o podjęcie energicznej akcji mającej na celu uwolnienie Kazimierza Krauzego, który w szczególnie złośliwy sposób jest przetrzymywany w więzieniu już od 2 lat.

Apelujemy do działaczy opozycji i wszystkich ludzi dobrej woli, aby przyczynili się do tej akcji.

Nie zesiadajmy do stołu wigilijnego z poczuciem, że przeszliśmy obojętnie wobec krzywdy i cierpienia człowieka, który działał dla naszego wspólnego dobra.

Redakcja

NAJKRÓTSZY KOMENTARZ



Z KRONIKI OBSZARU

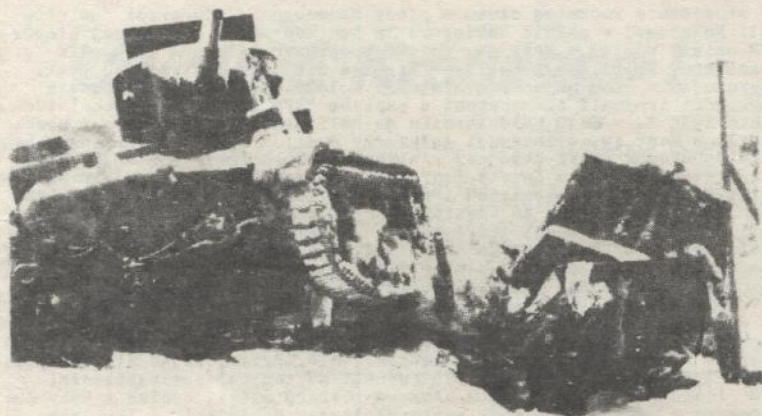
● 17 września w rocznicę ciosu w plecy zadanego Polsce przez Sowietów na Hali Malinowej w paśmie Babiogórskim konfederaci z miejscowej placówki KPN wzięli udział w Mszy św. polowej odprawionej przez ks Adolfa Chojnackiego. Homilię wygłosił ks Zbigniew Biskup, wikary juszczyński interpretując w niej najnowszą historię Polski. Konfederaci w czasie uroczystości trzymali transparent z napisem "KPN nigdy nie zapomni 17 września 1939". ● 10 października na hali Jesionka konfederaci uczestniczyli w Mszy św. w intencji żołnierzy Armii Krajowej z transparentem "Chwała bohaterom walki zbrojnej z obydwojma okupantami 1939 - 1945".

● 1 listopada w Dniu Święta Zmarłych KPN - jak co roku złożyła kilkadziesiąt wieńców na krakowskich i podhalańskich cmentarzach, głównie na grobach ofiar komunizmu. Na Cmentarzu Rakowickim wkopano krzyż brzoźowy z tablicą "Ofiarom zbrodni sowieckiej w Katyniu - Konfederacja Polski Niepodległej". Do 15 listopada Krzyż Katyński i wieńce od KPN przetrwały, a społeczeństwo przejęło nad nimi opiekę paląc znicze. Na cmentarzu w Waksmundzie umieszczono tablicę upamiętniającą Józefa Kurasia - "Ognia".

● W dniach 6 i 7 listopada odbył się w Krakowie Zjazd KPN. Uczestniczyło w nim 38 konfederatów reprezentujących wszystkie obszary. Obrady poświęcone były wewnętrznym sprawom organizacyjnym. SB obstawiła miejsca obrad, nie interweniowała jednak bezpośrednio, ograniczając się do wywieńczenia presji na księży, którzy udostępniili na ten cel pomieszczenia.

● 8 listopada konfederaci z naszego obszaru wzięli udział w Mszy św. za Ojczyznę w Olkuszu. Po mszy wystąpił Leszek Moczulski. W tym samym dniu na cmentarzu legionowym w Krzywopłotach k/Olkusza odbywały się uroczystości. Oprócz Leszka Moczulskiego uczestniczyli w nich działacze "Solidarności" - Onyszkiewicz i Jedynak. ● 11 listopada w dniu Święta Niepodległości po Mszy św. na Wawelu została zorganizowana manifestacja, w czasie której w imieniu KPN przemawiał R. Bocian. Wezwał obecnych konfederatów do udania się na Grób Nieznanego Żołnierza. Blokada MO uniemożliwiła pochód, wezwano więc manifestantów do indywidualnego przejścia na Plac Matejki. Udało się to jednak tylko nielicznym. Na Grobie Nieznanego Żołnierza palono znicze i złożono szarfę od KPN. Zatrzymano kilka osób, w tym R. Bociana, którego po próbie przesłuchania w Białym Domku zwolniono. Niektórych zatrzymanych, głównie studentów, brutalnie popychano, a jednego uderzono w twarz gdyż zdaniem zomowca zbyt wolno wyciągał dowód osobisty.

48 ROCZNICA WIELKIEGO PRANIA



Rano 30 listopada 1939 roku niezwyciężona Armia Czerwona przekroczyła granice Finlandii. Związek Sowiecki nie mógł dłużej znieść "cynicznej prowokacji" rządu fińskiego. Koncentracja wojsk fińskich zagrażała Leningradowi. Państwo liczące 180 milionów mieszkańców uderzyło na państwo 3,5 miliona ludności.

Efekt tego uderzenia ilustruje powyższe zdjęcie. Leśne drogi Finlandii pełne były rozbitych czołgów sowieckich. Po 3 i pół miesięcznych walkach Związek Sowiecki poprosił o zawieszenie broni.

Finlandia obroniła swą niepodległość. Było to w 40 lat przed uderzeniem na Afganistan.

Oby Europa schodnia i cały cywilizowany świat czeptał wzór z tych dwóch wspaniałych narodów Skandynawii i Azji.

cena 120 zł

Z OSTATNIEJ CHWILI

List do katolików litewskich z okazji 600-lecia chrztu Litwy

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Pogarbiam Jezus Kristus!

DRODZY BRACIA LITWINI!

Zwracamy się do Was w 600-lecie Ewangelizacji Waszej Ojczyzny. Wasze Święto jest świętem i radością całego chrześcijaństwa. Przed sześcioma wiekami naród litewski stał się częścią Kościoła Powszechnego. Jesteście wraz z innymi narodami współtwórcami łacińskiej Europy. Kościół litewski pomimo wielu przeciwności i cierpien przetrwał w łączności ze Stolicą Piotrową i jest żywym Kościołem. Znany i podziwiany Waszą nieustającą żarliwością w wierze. Głęboko się z rozwojem Chrześcijańskiej kultury tworzonej przez Was nad Niemnem i Wilią oraz na Emigracji. Wiemy, że zarówno w przeszłości, jak i obecnie ma ona ogromne zasługi dla utrzymania Waszej tożsamości narodowej. Od wieków naród litewski prowadzi nieustanną walkę w obronie swej odrębności. Ze zmagani wyszedł zwycięsko, pokonując wszystkie zagrożenia, zahartowany i niezniszczalny. Chylimy czoła przed wszystkimi Bohaterami i męczennikami Litwy, tymi znanymi z imienia, jak i tymi nieznanymi, wiernymi Bogu i swemu Narodowi. Stojąc przed obliczem Matki Bożej Miłosierdzia, Wielkiej Księżnej Litewskiej, Pani Ostrobramskiej, dziękujemy wraz z Wami za ludzi zrodzonych na Litwie, którzy na przestrzeni wieków wnosili i wnoszą wkład w kulturę, służą wzrostowi ducha ludzkiego, w dzieło pojednania narodów, w dzieło zwycięstwa Prawdy, Wolności i Sprawiedliwości, zwycięstwa miłości.

Zwracamy się do Was przekonani, że oba nasze narody, jako narody chrześcijańskie, pragną wyzwolić się z historycznych wami i układać swoją przyszłość tworząc nową cywilizację - cywilizację Miłości. Pragniemy żyć z Waszym narodem na łonie Kościoła Świętego w braterstwie wierząc, że ofiara i przebacząca Miłość pojedna nas w trosce o Dobro z nadzieją, że przyjdzie dzień, kiedy nasze narody będą mogły spełniać swoje aspiracje bez obawy, że ktokolwiek narzuci im swoją wolę.

Idź w święto Matki Bożej Ostrobramskiej, łączymy się z Wami żyjącymi nad Wilią i Niemnem, a także w różnych innych miejscach na świecie, nieśpiadko sdnal od swoich rodzin i Ojczyzny, w modlitwie o błogosławieństwo Pana Jezusa Chrystusa dla Was w walce o duszę narodu. Z Jego mocy czerpcie siłę dla dalszego rozwoju Waszej kultury europejskiej.

Cosy całego chrześcijańskiego świata są zwrócone ku Wam. Jesteście dla nas wszystkich przykładem i nadzieją.

Szczęć Boże! - Dieve padok!

Kraków, 16.XI.1987.

OD REDAKCJI

List ten podpisało już kilkaset osób, w tym m.in. prof. Jan Safarewicz, PAN; prof. Franciszek Szawski, PAN; prof. Marian Plezia, UJ; prof. Leszek Bednarczuk, WSP; prof. Wiesław Witkowski, UJ; ks. dr Tadeusz Krachel, Seminarium Białostockie; prof. Józef Wolski, UJ; prof. Maria Bobrownicka, UJ; prof. Urszula Dąbska, UJ; doc. Jan Prokop, KUL; prof. Iryda Grek-Pabisowa, PAN.

Przepisujcie ten list, zbierajcie pod nim podpisy i przesyłajcie wszelkimi możliwymi drogami na Litwę.

DCDATEK:

OPINIA KRAKOWSKA NR 35